

10.9.1993

ANCZOK Zygmunt – wspinał obrońca, zaprzyjaźniony z kuzynem mojej żony, niegdyś światnym bramkarzem – **Piotrem olem**. Dzisiaj człowiek schorowany, który zaimponował na Łużnikach, nie tylko świetnie grał w pozełnym spotkaniu **Lwa Jaszyna**, ale nie dał sobie odebrać pamiątkowej lki z tego meczu.

APOSTEL Henryk – chociaż jest ziętym szkoleniowcem, to mnie kozy się przede wszystkim z występa-wy roli zawodnika.

RASZKIEWICZ Jarosław – wy zawsze tak grał, jak kiedyś gii z Videotonem, to ho, ho!

AKO Jarosław – kilka lat temu myślałem, że doczekaliśmy się świetnego bramkarza. Jeszcze przed nim i nie mam nie przeciw-nu, bym pomylił się w niezbyt wy-ocenie jego umiejętności.

ONIEK Zbigniew – pamiętam u z La Coruny przed meczem a w hiszpańskich mistrzostwach a. Niby spokojny, a jednak wew-ogromny kłębek nerwów.

śniej cała Polska wieszala na osy, a „Zibi” zagrał wspaniale nie w tym spotkaniu. Przez sześć lat ilnych wojaży z reprezentacją zo się zaprzyjaźniliśmy. Do tego nia, że w 1990 roku wydaliśmy m album o włoskich mistrzosth – „Italia '90”. On pisał, ja oczy-cie tylko fotografowałem.

IRONISZEWSKI Mieczysław – naliśmy się bliżej podczas teg-nej wiosny i chciałem, by praco-l w warszawskiej Polonii razem z ładkiem Stachurskim. Zrezygno-l, szkoda!

BUNCOL Andrzej – od dwóch lat z mamy ze sobą kontaktu, głównie mojej winy. Przecież przynajmniej z na kwartał jestem w Leverkusen powinienem odwiedzić jego wspan-iałą rodzinę.

CELAK Henryk – wracając samolotem z jakiegoś turnieju **Andrzej Pałasz** poczuł się nnie drinkiem, a na to pułkownik – wówczas szysza w PZPN – „**Panie Wielgus, jak będzie pan pił z piłkarzani, to zaraz pan wysiada**”. Byliśmy trziesięć tysięcy metrów nad zie-mią...

ENGLERT Jan – miałem przy-jemność występowania kiedyś w me-czu aktorzy – dziennikarze. Pan Eng-lert kondycji raczej nie miał, ale udo-wodnił, że gdyby nie został wspaniałym aktorem, to mógł też zro-bić wielką karierę w piłce.

FIDUSIEWICZ Leszek – naj-lepszy polski fotoreporter spor-towy, jeden z największych światowych talentów. Dzisiaj bardziej zajmuje się działalnością komercyjną, bo rodzinę trzeba przecież utrzymywać. Mam to szczęście, iż mogę o nim po-wiedzieć: serdeczny przyjaciel.

FURTOK Jan – stałem za bramką San Marino i jego strzał ręką widzia-łem jak na... dłoni.

GA DOCHA Robert – prze-sympatyczny, długo nama-wiałem go do objęcia roli me-nedżera Polonii Warszawa. Po kolej-nym spotkaniu szczerze przyznał: „*Gdy jestem w Ameryce, to marzę o trenowaniu któregoś polskiego zesp-olu. Kiedy jednak przyjeżdżam do kraju, to szybko odechciecia się pracy w tej hochszaplerce*”

GOWARZEWSKI Andrzej – niewątpliwie najlepszy nasz dzien-nikarz futbolowy, po prostu chodząca encyklopedia. Byliśmy razem na trzech mistrzostwach świata. W Hiszpanii trzykrotnie włamywano się do naszego samochodu, za każ-dym razem tłukąc inną szybę. Po Mundialu Andrzej zaprosił mnie do siebie i na jego katowickim podwór-

ko pierwszy trener, gdyż pomagając Wójcikowi okrywa się niedobrą sławą.

KOPA Jerzy – zastanawiałem się, dlaczego odszedł od za-wodu, ale na pewno nie popeł-nił błędu, skoro radzi sobie na turec-kim rynku.

KOMAR Władysław – urodzony „jajczarz”.

KOSECKI Roman – mógł być i-dolem porównywalnym do Bońka czy Lubańskiego, a tak oglądają „Kosę” właściwie tylko hiszpańscy kibice.

KOWALCZYK Wojciech – obja-wienie polskiej piłki, ale to, że nie występuje w reprezentacji, nie jest wyłącznie jego winą. Przecież klubowy trener powinien też być wychowawcą!

KOZUBAL Władysław – wolniej-szy pięć minut od „Bola” Krzyżostani-aka, który zaangażował **Grzeska Latę**. Liczę na jego pomoc dla Polonii. Wystarczy przekazanie „Czarnym Koszulom” trzech, czterech piłkarzy Górnika przed meczami z Lechem i Legią, by punkty zostały na Konwik-torskiej. W Zabrzu takie rozwiązanie przyjęto by na pewno owacyjnie.

KRZYŻOSTANIAK Bolesław – szybszy pięć minut od Kozubala, we-soły biznesmen. Jak właściwie to robi, że nie traci humoru po takim niepowo-dzeniu jego Olimpi, która teraz musi grać w drugiej lidze?

KULESZA Ryszard – bardzo prawy człowiek, za którego szefowania

NOWAK Hilary – jak najdalej od takich ludzi. Znakomity partner Łazarka.

BRĘBSKI Waldemar – jego niespodziewana śmierć, to niesamowita strata, bo umie-jetnościami, tak zwanym warsztatem, imponował wszystkim.

PIECHNICZEK Antoni – trener, z którym najbardziej się zaprzyjaźniłem. Polskie władze

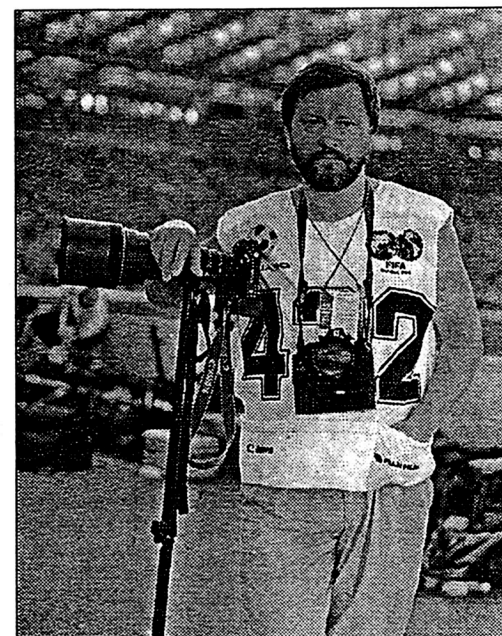
popełniły błąd, nie puszczając Antka na kontrakt zaraz po hiszpań-skich mistrzostwach. Dlatego ten urodzony gawę-dziarz siedzi dzia-siaj tak długo za granicą, a prze-cież powinien pracować tu i te-ra-z.

PIEKARZE-WSKI Jerzy – fa-cet żyjący nazbyt przeszłością. Choć poświęcił Polonii serce i ma-jątek, to musi jak najszybciej wrócić do realiów.

PIETRUSZ-KA Marek – bar-dzo enigma-tyczna i tajem-nicza postać

sporo, by zbudować silny zespół, ale bez sponsorów to nie takie proste. Poznaliśmy się bliżej w Hiszpanii, gdzie został moim towarzyszem nie-doli. Jego też tam zubożono o parę dolarów.

SOBOLEWSKI Ludwik – podebrał mi **Władka Stachurskiego**, ale należało się z tym liczyć, bo to profesjo-nalista. Uwielbiam takich organizato-rów i jestem ciekaw, jak teraz będzie



Mundialu. „Diabeł” nigdy tego nie wybaczył!

ŚRODECKI Marian – stał się bohaterem niedawnego dowci-pu spletanego byłemu sędziemu pierwszoligowemu, **Mieczysławowi Piotrowskiemu**, który kandyduje do Sejmu z Porozumienia Centrum. Piotrowski raczej nie lubił się z byłym arbitrem, dzisiaj kwalifikatorem, i kiedy dowiedział się, że Śródecki też zamie-rza startować do parlamentu z PC, był gotów wycofać się z kampanii.

TERLECKI Stanisław – zrobił furorę podczas mistrzostw świata w 1978 roku, gdy komentował je dla polskiej telewizji. Ma się z czego cieszyć, bo syn – jak w przypadku kolarskich następców Merckxa czy Schura – idzie w jego ślady. Postawiliśmy na podobny model rodziny – trzech synów i wreszcie córka.

TOMASZEWSKI Jan – w jed-nym z wielu meczów aktorzy – dzien-nikarze Jasio był prezentowany po Marku Sierockim z „Teleexpressu”, który został owacyjnie powitany przez dziesięcioletni tłum. Tomaszew-skiego oklaskiwano jak podrzędnego piłkarza i smutno mi się wtedy zro-biło, bo przekonałem się, że sława rze-czywiście potrafi przeminąć błyskawicznie. Galem wówczas w ataku ra-zem z **Januszem Świerczyńskim**, który zaraz, na początku tak dokładnie podał mi piłkę, że huknąłem z woleja, bodaj z dwudziestu pięciu metrów, w samo „okienko”. To była trzecia mi-nuta spotkania, źle więc zrobiłem, że natychmiast nie zszedłem z boiska i nie zacząłem podpisywać intratnych kontraktów, ponieważ brawa otrzy-małem tak samo duże jak Sierocki.

URBAN Jan – kiedyś płynęli-smy razem dwie godziny przez Jezioro Bodeńskie. Wpadł wtedy na znakomity pomysł, jak szyb-ko sprawić, by podróż minęła niepos-trzeżenie. Czasami stosuję tę metodę, ale nie zdradzę na czym polega. Do-myślcie się sami!

WARMIŃSKI Eugeniusz – gdy pojawiłem się pierw-szy raz na piłkarskim me-czu, Genio wszystkich ostrzegł, iż

ALFABET MARKA WIELGUSA

ku, o drugiej w nocy straciłem czwar-tą szybę w moim aucie.

GÓRSKI Kazimierz – nie zasłużył na taki stres, jaki spotyka go w ostat-nich miesiącach. Wspaniały człowiek, z którym bardzo miło się podróżuje, ponieważ nie płaci się mandatów, bo policjanci są zawsze życzliwi.

GRUBBA Andrzej – wydawali-smy wspólnie tygodnik „Mecz”, który

reprezentacją przeżyłem debiut z apa-ratem na futbolowym boisku.

KUPCEWICZ Janusz – bohater mojego najlepszego zdjęcia, za które otrzymałem wiele nagród. Janusz leży półprzytomny po meczu z Francuza-mi, zwycięskim spotkaniu o trzecie miejsce w hiszpańskim Mundialu.

LATO Grzegorz – świetny kum-pel, piłkarz, który nigdy nie zszedł poniżej pewnego, profes-jonalnego poziomu. Jesteśmy w ser-decznym kontakcie po dziś dzień.

w polskim futbolu.

RELIGA Zbigniew – wielki miłośnik i jednocześnie znaw-ca piłki nożnej. Kiedyś na wspólnej kolacji dyskutowaliśmy o tym do drugiej w nocy. Mam zaszczyt wspierać koncerty organizowane w Zabrzu, z których dochód trafia do kasy fundacji Pana Profesora.

RENKE Marian – podczas hisz-pańskiego Mundialu odwiedził polską drużynę, gdy wygrzewała kości na ba-senie. Równie mnie wyściskał, gratu-lując świetnej postawy na boisku, cho-ciaż ważyłem przynajmniej dwadzieś-

się wiodło Widzewowi, gdy Sobolew-ski już nie jest prezesem.

STACHURSKI Władysław – trener, który już, już był w Polonii. Spo-dobało mi się zwłaszcza, że na pierw-szym miejscu stawiał nie pieniądze, lecz organizację i warsztat pracy. Rze-telny, stanowczy, odpowiedzialny – niech gromadzi jak najwięcej punktów w meczach Widzewa, lecz nie kosz-tem Polonii!